

Na koncert inauguracyjny 42. edycji Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej "Poznańska Wiosna Muzyczna" złożyły się utwory Henryka Mikołaja Góreckiego, Witolda Lutosławskiego, Marty Ptaszyńskiej, Zbigniewa Kozuba i Barbary Kaszuby.

Twórczości tej ostatniej kompozytorki mogliśmy słuchać dwa razy. Wieczór rozpoczął się od prawykonania "Musique pour Amadeus", utworu napisanego w ramach programu Instytutu Muzyki i Tańca "Kompozytor-rezydent". Ideą tej inicjatywy jest wspieranie młodych kompozytorów poprzez wspomaganie ich współpracy z zespołami lub instytucjami muzycznymi, która obejmuje przynajmniej jedno prawykonanie. Dotychczas program objął m.in. Bartosza Kowalskiego, Andrzeja Kwiecińskiego, Tomasza Jakuba Opałkę i Przemysława Zycha

Utwór Barbary Kaszuby powstał z myślą o Orkiestrze Kameralnej Polskiego Radia Amadeus, którą dyrygowała Anna Mróz. Kompozytorka ukończyła poznańską Akademię Muzyczną kształcąc się w klasie kompozycji pod kierunkiem Grażyny Pstrokońskiej-Nawratil oraz klasę skrzypiec Marcina Baranowskiego na Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Jej muzyka prezentowana była m.in. na Warszawskiej Jesieni oraz Musica Polonica Nova.

Kompozycja zaczyna się od rytmicznego postukiwania w instrumenty, które stopniowo narasta. Zainteresowanie rytmem przewija się przez całość utworu. Później choćby przez użycie pizzicata, które jest jednocześnie zatrzymaniem akcji muzycznej, ale też fragmentem silnie skupiającym uwagę. Rytm mógłby być zresztą uznany za motyw przewodni całego koncertu, ciekawie dzięki temu korespondowały ze sobą "Musique pour Amadeus", "Koncert na fortepian i orkiestrę smyczkową op. 40" Góreckiego oraz "Koncert na altówkę i orkiestrę smyczkową" Kozuba. Przeszkadzało mi jedynie kilkukrotne wykorzystywanie pomysłu z pogranicza teatru instrumentalnego: muzycy, poniekąd bezwiednie (jak tłumaczyła kompozytorka), odgrywają, w zasadzie tylko ruchami, z rzadka i przypadkiem zahaczając o struny, takty z utworu, który zapadł im w pamięć. Koncepcja uzasadniona i może ciekawa, ale tutaj nadmiernie wyeksploatowana. Nie zepsuło to jednak ogólnego wrażenia, utwór był spójny, zdecydowany (w chwilach największych porywów kojarzył się z Szostakowiczem) i przemyślany.

Nie do końca przekonał mnie za to wcześniejszy utwór Kaszuby, "Głosy gór", na orkiestrę smyczkową i głos biały (Malwina Paszek). To zestawienie z początku intrygowało, jednak

jego potencjał nie został w pełni wykorzystany. Instrumenty i śpiew istniały bardziej obok siebie, a nie ze sobą. Być może chodziło o uzyskanie efektu kontrastu, dialogu na zasadzie wymiany fraz, które zachowują swoją odrębność. Jednak o wiele mocniejszy efekt przyniosłoby zespolenie obu elementów. Może gdyby partii wokalistki nie stanowił zrozumiały tekst, ale na przykład seria spółgłosek i samogłosek nie niosących znaczenia, która swoim brzmieniem przenikałaby się z dźwiękami orkiestry. Jednak to byłaby inna kompozycja, być może nie taka, jaką Kaszuba chciała napisać. Bo przecież nie bez znaczenia było wykorzystanie tradycyjnych pieśni góralskich, które osadzały rzecz w kontekście i konkretnie. Pod tym względem warto docenić ten utwór, jako podjęcie dialogu z muzyką ludową i próbę odnalezienia wspólnych wartości dla niej i muzyki artystycznej.

Piotr Tkacz